

Płomienie

– Czy wszystko gotowe do startu? – zapytał kapitan statku kosmicznego Antares.

– Tak jest! – zawołała podekscytowana załoga.

3...2...1... Odłot! Oto Antares wyruszył na wyprawę badawczą na Ziemię, planetę pozostawioną przez ludzi kilka stuleci wcześniej. Po licznych wojnach i katastrofach, życie na Ziemi było niemal niemożliwe. Dlatego większość ludzkości przeprowadzona została na Marsa, którego specjalnie dostosowano tak, aby odpowiadał wszystkim potrzebom osadników. Jednak na “planecie przodków” wciąż pozostała niewielka ilość ludzi, z którymi mieszkańcy Marsa utrzymywali stały kontakt. Aż do niedawna, ponieważ z nieznanых przyczyn szlak komunikacyjny został zerwany. To właśnie jest głównym celem wyprawy – poznanie powodu wypadku i przywrócenie kontaktu.

Po wielu godzinach lotu przez kosmiczny, czarny bezkres, Ziemia zaczynała już wyglądać bardziej jak niebieska planeta niż jak odległy, malutki punkcik. Wydawała się coraz bardziej realna, nie była już tylko tematem dziwnych opowieści z przeszłości, ale czymś prawdziwym, czymś, czego można doświadczyć naprawdę.

Antares nareszcie wylądował na Ziemi. Śluza otworzyła się i załoga wyszła ze statku. Ich oczom ukazał się niesamowity widok – znajdowali się pośrodku rozległej doliny, którą z każdej strony otaczały majestatyczne góry i ciemny las iglasty. Promienie południowego słońca odbijały się od białych kępek śniegu, dając wrażenie, że wszystko wokół się błyszczy. Jednak tę cudowną scenę przerwało zaalarmowane wołanie jednego z astronautów:

– Kapitanie Dulaine, tam!

Zanim kapitan zdążył spojrzeć we wskazanym kierunku, wpadło na nich wielkie stado wilków. Zwierzęta szalenie skakały, kręciły się i przewracały przybyszów. Chyba nawet same nie wiedziały co się dzieje! Wtedy rozległ się dziwny okrzyk, a wilki, usłyszawszy go, posłusznie odsunęły się i usiadły. Nagle, jak gdyby znikąd, przed grupą badaczy pojawił się mężczyzna w nietypowym stroju – ubrany był w futra i skóry, a na głowie miał kolorowy pióropusz.

– Witajcie na Ziemi, nazywam się Szybki Sokół i jestem wodzem tutejszego ludu! – lekko uklonił się. – A to moi przyjaciele, wataha Błyskawicy – wskazał na siedzące wilki. Przywódczyni będąca na przedzie, wilczyca o imieniu Błyskawica, również się ukloniła.

– Ja jestem Killian Dulaine, kapitan statku eksploracyjnego Antares.

– Miło mi! A jak wam się podoba nasza planeta?

– Nie spodziewaliśmy się czegoś takiego... Zawsze sądziliśmy, że natura na Ziemi jest zniszczona, a ludzie żyją pomiędzy starymi gruzami... – odpowiedział kapitan.

– Bo tak właśnie było. Ale postanowiliśmy, że chcemy zmiany. Wiedzieliśmy, że przyczyną katastrofy klimatycznej było uprzemysłowienie i styl życia ludzi w tamtych czasach. Niestety, wy, Marsjanie, jesteście teraz na tej samej drodze do zniszczenia... Ale my zauważyliśmy przeszłe błędy ludzkości i nie chcemy ich znowu popełniać. Dlatego staramy się przywrócić Ziemi jej prawdziwe, oryginalne piękno. Chodźcie za mną, pokażę wam coś. – odwrócił się i zwinnie pomknął w kierunku drzew. Badacze spojrzeli po sobie nieco zmieszani, ale podążyli za mężczyzną.

Po przedostaniu się przez gęsty las, znaleźli się na wzgórzu z widokiem na dosyć sporą osadę i przepływającą przez nią rzeczka z niskim wodospadem. Grupa zeszła na dół, aby lepiej przyjrzeć się życiu Ziemi. Mieszkali oni w chatkach, które jednak nie były tak prymitywne jak mogłoby się wydawać – w środku były ciepłe, przytulne i przestronne. Ludzie wyglądali na naprawdę szczęśliwych, byli jak jedna wielka rodzina i wszyscy się przyjaźnili. Przyroda również wydawała się zadowolona. Zwierzęta żyły razem z ludźmi i traktowane były na równi z nimi.

– W jaki sposób tak podporządkowaliście sobie tę całą naturę? – dziwił się kapitan.

– Nie podporządkowaliśmy jej! Żyjemy w zgodzie z jej zasadami. Ziemia jest naszą Matką, kochamy ją i korzystamy z jej darów. Nie potrzebujemy wielkich miast, technologii ani przemysłu. – wytłumaczył Szybki Sokół.

– A więc odcięliście komunikację z Marsem z powodu niechęci do technologii?

– Odcieśliśmy? Nic o tym nie wiem. To moja córka, Płomienna Strzała, zajmuje się tymi sprawami. Może powinniście z nią porozmawiać. Teraz jednak nie ma jej w domu... Więc co wy na to, żeby znaleźć ją jutro, a teraz zorganizujemy małe przyjęcie z okazji waszego przybycia?! – na te słowa wszyscy się ucieszyli – W końcu po długiej podróży i tylu nowych wrażeniach każdemu przydałby się odpoczynek przy posiłku!

Zaczęły się przygotowania, przyniesiono świeżą zdobycz i rozpalono ognisko. Ziemianie śpiewali i tańczyli wokół ognia, ubrani w fantazyjne stroje przyozdobione różnymi piórami, błyskotkami i drobnymi kośćmi. Słońce powoli już zniknęło z nieba i oblewało cały krajobraz ciepłym, pomarańczowym światłem, co wprawiało Marsjan w prawdziwy zachwyt, gdyż na ich planecie zachód wygląda zupełnie inaczej – jego niebieski kolor kojarzy się raczej z chłodem i mrokiem. Ziemską wersję tego zjawiska stworzyła przytulną atmosferę, a to pozwoliło wszystkim szybko zasnąć. Jednak żaden z podróżników nie pospał zbyt długo – w środku nocy ktoś obudził kapitana, krzycząc niewyraźnie.

– O co chodzi?! Nic nie rozumiem! – denerwował się.

– Antares się pali! – to zdanie sprawiło, że kapitan od razu skoczył na równe nogi.

Faktycznie, gdy spojrzął na niebo, ponad drzewami wznosiła się ogromna smuga dymu. Na ten widok kapitan najszybciej jak mógł pobiegł przez las w stronę statku. Na miejscu zebrała się cała załoga i wielu miejscowych.

– Co tu się dzieje?! – krzyczał przerażony Dulaine, nie mając pojęcia co zrobić.

– Obudziło nas wycie wilków, a kiedy zorientowaliśmy się o co chodzi i się tu zjawiliśmy, Antares już cały płonął... – odparł na skraju płaczu jeden z astronautów.

Nagle zza okrętu wyskoczyła młoda dziewczyna w pióropuszu.

– To ja podpaliłam wasz statek! – oznajmiła gniewnym głosem. – I to ja zniszczyłam sieć komunikacyjną!

– Płomienna Strzała?! – zawołał zdziwiony wódz, rozpoznając córkę. – Dlaczego mogłabyś chcieć zrobić coś takiego? O co w tym wszystkim w ogóle chodzi?!

– Dlaczego to robię? To chyba dość oczywiste! Ci Marsjanie przylecieli tu tylko po to, żeby zepsuć nasze dokonania i upodobnić nas do siebie, na nowo skolonizować naszą planetę! Nie pozwolę, by na Ziemi wydarzyła się kolejna katastrofa! Przecież każdy z nas ciężko pracował, by osiągnąć szczęście poprzez połączenie się z naturą, którą odbudowujemy już od kilku pokoleń! My zostaliśmy, gdy Ziemia potrzebowała naszej pomocy, a oni uciekli i teraz zazdroszczą nam naszego szczęścia. A skoro sami nie potrafią być szczęśliwi, wolą po prostu sprawić, żebyśmy żyli tak samo jak oni – odizolowani od swoich korzeni, przygnębieni w sztucznym i zakłamanym społeczeństwie, ukrywając prawdziwe potrzeby ludzkiej duszy! Dlatego niszczyłam wszystkie przesyłki z Marsa, bo każda z nich zawierała nowoczesne technologie i wynalazki, które doprowadzić miały do ponownej industrializacji naszej planety. Wreszcie odważyłam się to zakończyć – zerwałam szlak łączący nas z Marsem, a teraz, gdy ich statek również nie działa, nie mają jak skontaktować się ze swoimi ludźmi. Przed podpaleniem wysłałam do bazy marsjańskiej jeszcze jedną wiadomość – “Spodobało nam się tutaj. Nie oczekujcie naszego powrotu!”

Strzała roześmiała się, a Marsjanie stali w osłupieniu, patrząc jak razem z płomieniami i dymem odlatują ich nadzieje na powrót do domu.